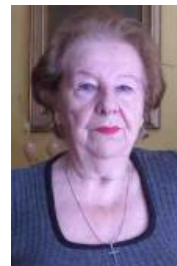


MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	dzieciństwo, szkolnictwo, życie codzienne, praca w sklepie w czasie okupacji, praca zawodowa, gastronomia

Edukacja i praca zawodowa

Nazywam się Maria Sowa. Urodziłam się w Zamościu 16 sierpnia 1926 roku. Obecnie mieszkam w Lublinie. W 39 roku, kiedy wybuchła wojna, skończyłam sześć klas szkoły podstawowej i zaczęłam uczęszczać do gimnazjum pani Arciszowej. To było prywatne gimnazjum. No niestety po niecałych dwóch miesiącach Niemcy zamknęli szkoły średnie, no i oczywiście przestałam z konieczności chodzić, ale ponieważ mówiło się ciągle, że wojna jest błyskawiczna, że ona się szybko skończy, więc moja mama powiedziała żebym nie marnowała roku i poszła do siódmej klasy. Wtedy ja zaczęłam chodzić do szkoły, to była taka dobra szkoła ćwiczeniówka, na Starym Mieście, w domu Klonowicza, i tam skończyłam jeszcze tą siódmą klasę. Wtedy miałam już czternaście lat, a później, mając czternaście i pół roku poszłam do pracy, w Lublinie oczywiście, na ulicy Kapucyńskiej 2. Był taki bardzo ekskluzywny jak na tamte czasy, najlepszy chyba sklep w naszym mieście. To był taki dom pana, w rodzaju domu pana, bo tam było wszystko dla panów, wszystko było w świetnym gatunku, eleganckie rzeczy. Tam przyjeżdżała cała okolica z pod Lublina, no wszyscy ziemianie tam kupowali, bogaci kupcy, jacyś adwokaci, lekarze. To był sklep taki droższy, że tak powiem, prowadził to pan Stefan Madler. Ponieważ był już trochę chory, to właściwie obowiązki prowadzenia sklepu przejęła jego starsza córka, pani Stefania Madler. I tam pracowałam do końca okupacji, do 22 lipca 44 roku. No a później, ponieważ byłam opóźniona w nauce, z konieczności poszłam do szkoły, do gimnazjum.... Skończyłam gimnazjum doktora Szczęcha, które wówczas mieściło się na ulicy 1-go Maja, w dawnym budynku żeńskiej szkoły pani Czarneckiej. To była szkoła przyspieszona, robiło się dwa lata w ciągu roku, ale mieliśmy po osiem godzin zajęć codziennie. Tak że ja rano pracowałam, wtedy w Oficerskiej Szkole Intendentury, jako maszynistka, a po południu szłam do szkoły i byłam tam do godziny dziewiątej.

Ponieważ już nie było mojego ojca, był aresztowany, byliśmy sami właściwie. Mama

moja, która przed wojną nigdzie nie pracowała, miała ciężki żywot w tym okresie, bo przecież musiała nas wyżywić, musiała zapłacić jakieś świadczenia i to wszystko sprawiało wielkie trudności. Mój brat, starszy ode mnie o cztery lata, też właśnie w 39 roku zrobił małą maturę, chodził do gimnazjum Vettera na ulicy Bernardyńskiej, no a później jak to wszyscy młodzi ludzie patrioci, wplątał się w organizację, należał do AK. No i mnie tam też oczywiście wciągnął, bo to trudno było uniknąć czegoś innego... I tak się zaczęło nasze dorosłe życie właściwie. Ojciec mój siedział wtedy w obozie, ja pracowałam, brat był, tak jak już powiedziałam, w AK. No nie pracował nigdzie, bo to nie było łatwo...

W 46 roku wyjechałam do Kamiennej Góry, na zachodzie, bo tam uciekł mój brat, któremu ciągle UB deptało po piętach, i mój ojciec, który wrócił pod koniec 45 roku z obozu w Stutthofie, powiedział: „Słuchaj, my obaj musimy stąd wyjeżdżać, bo my się tutaj nie uchowamy, wyjedźmy na zachód”. I wyjechali. Mój ojciec wyjechał razem z bratem Zbyszkim w 46 roku do Kamiennej Góry i potem ja pojechałam tam na wakacje. Tam poznałam mojego pierwszego męża, który zmarł bardzo młodo, bo miał trzydzieści trzy lata, ale zmarł już w Zakopanem, bo później z Kamiennej Góry przenieśliśmy się do Zakopanego. Tam mieszkałam pięć lat... mąż jak wspomniałam zmarł wcześniej, zostałam wdową z dzieckiem dwuletnim, z moją pierwszą córką, i tam byłam do 54 roku. W 54 roku wróciłam już na stałe do Lublina razem z moją mamą, która cały czas była u mnie, no i z moją córeczką dwuletnią. I zaczęłam pracować w gastronomii, ponieważ już w Zakopanem pracowałam w gastronomii. Na Gubałówce najpierw, a później na Kasprowym Wierchu, ale nie w hotelu na dole, tylko pracowałam w górach na Kasprowym Wierchu... I jak przyjechałam do Lublina to zaczęłam pracę w gastronomii, gdzie pracowałam do 82 roku. Poszłam na przedwczesną emeryturę w wieku 55 lat. No i obecnie jestem wdową i emerytką.

W gastronomii pracowałam w kilku miejscach, bo ja pracowałam dwadzieścia kilka lat w tej gastronomii lubelskiej, więc prowadziłam między innymi siedem lat kawiarnię Lublinianka, obecny Grand Hotel, prowadziłam kawiarnię Regionalną, której już nie ma, jest zlikwidowana dawno, no i kilka innych zakładów, ponieważ tak co kilka lat tych kierowników się przenosiło, żeby nie zasiedzieli się w jednym miejscu... Ostatnim moim miejscem pracy to była stołówka w przedsiębiorstwie Herbapol w Lublinie na ulicy Diamentowej. To był duży zakład wtedy, który liczył sobie ośmiuset pracowników, więc tam wydawało się obiady dla pracowników, zupy regeneracyjne w czasie zimowym, był bufet z przekąskami. Stamtąd właśnie, z Herbapolu odeszłam na emeryturę.

Data i miejsce nagrania	2008-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Danuta Gołąb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"